



EDWARD BŁOTNICKI

Dnia 9 listopada 1946 r. w Poznaniu. Sędzia Sądu Okręgowego w Poznaniu J. Rzędowski, z udziałem protokolanta, aplikanta sądowego Józefa Skalskiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Błotnicki
Data urodzenia	8 kwietnia 1888 r.
Imiona rodziców	Stanisław i Józefa z d. Heinrich
Miejsce zamieszkania	Poznań, ul. Senatorska 4
Zajęcie	były kierownik kopalni w Borystawiu
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Byłem więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 45 096, w czasie od 7 lipca 1942 r. do 27 stycznia 1945 r.

Zaareztowało mnie gestapo w Krynicy w dniu 26 maja 1942 r. Oświadczone mi, że jestem zakładnikiem. Na drugi dzień po zaareztowaniu odstawiono mnie do więzienia w Nowym Sączu, gdzie trzymano mnie do 6 czerwca. Następnie odtransportowano mnie do Tarnowa, gdzie przebywałem do 7 lipca 1942. Z Tarnowa przewieziono mnie do Oświęcimia.

Od chwili zaareztowania mnie w Krynicy aż do czasu osadzenia w Oświęcimiu nie byłem w ogóle przesłuchiwany, tyle tylko, że spisano moje personalia. Uważam, że do zaareztowania

mojego przyczynił się przede wszystkim ówczesny burmistrz Krynicy Wikler. Jednocześnie ze mną aresztowano dalszych 11 mieszkańców Krynicy i żadnego nie przesłuchano. Z nas 12 zaaresztowanych, o ile mi wiadomo, żyje poza mną: Chojniak, narodowości ruskiej chłop z Krynicy, zam. przy ul. Zielonej i Muli Edi, właściciel, względnie dzierżawca restauracji-baru „Zacisze” w Krynicy. Trzynastego wówczas aresztowanego, inż. Walczyka, zwolniono, ponieważ był potrzebny dla miejscowej elektrowni. Zwolnienie jego nastąpiło już w Krynicy. Szefem gestapo w Nowym Sączu był wtedy Hamann.

W Oświęcimiu początkowo pracowałem przy budowie dróg, kopałem żwir, rąbałem drzewo, nosiłem sienniki itp. Od września 1942 r. przydzielono mnie do kartoflarni, która mieściła się w obrębie ogrodzenia. W lutym, względnie marcu 1943 r. skierowano mnie do szpitala więziennego *Krankenbau für Häftlinge* „HKB”, gdzie z przerwą jakichś dwóch tygodni przebywałem do końca. Chory byłem na serce – *angina pectoris*.

W szpitalu wyżywienie było takie jak w obozie dla innych, z tym, że chorzy otrzymywali grysik na wodzie, chorzy na nerki bezsolną zupę, ziemniaczankę. W 1942 r. było bardzo ciężko, cierpieliśmy głód. Mieliśmy dostawać na obiad litr zupy, ale z tego korzystali więcej różni posługacze, zwyczajny więzień otrzymywał najwyżej trzy czwarte litra zupy. Zupy były różne, zależnie od pory roku: z buraków, ziemniaczanka, czasem krupnik. Niekiedy była ona nawet gęsta. Było jej bezwarunkowo za mało, zwłaszcza że tłuszczu nic nie było widać w niej. Poza tym dwa razy dziennie otrzymywaliśmy po pół litra herbaty, względnie kawy i ćwierć kilograma chleba na cały dzień z kawałeczkiem margaryny, względnie plasterkiem kiełbasy. Ciężko pracujący dostawali poza tym kilogram chleba tygodniowo. Od stycznia 1943 r. było trochę lepiej, bo wolno już było otrzymywać paczki z domu. Do szpitala ostatecznie przeznaczał lekarz Niemiec. Początkowo były trzy, potem pięć baraków szpitalnych. Ogólne kierownictwo nad szpitalem sprawował Niemiec, lekarz SS, zdaje się nazwisko jego Entress, jemu podlegali *Blockälteste* – zarządzający barakami blokowi, lekarze więźniowie, pisarze itd.

Traktowanie tak w szpitalu, jak i w obozie, więźniów zależało od ich narodowości. Najlepiej obchodzono się z Niemcami, oni otrzymywali podwójne porcje chleba, czasem nawet papierosy. Najgorzej traktowano Żydów, Cyganów i Moskali; lepiej Holendrów, Francuzów i Polaków. Choremu dawano lekarstwa – jeśli były, względnie jeśli chory potrafił w jakiś sposób zdobyć je sam. Można było kupić lekarstwo od tego, kto miał dostęp do leków. Najwyższą karą dla rekonwalescenta było wyrzucenie ze szpitala lub bicie. Na tyfus plamisty

leczono tylko gorącą wodą, a tak zwany *Durchfall* – biegunka, niezyt kiszek, czerwotka itp. – w ogóle nie był leczony.

Czystość panowała w obozie wzorowa, poza tym, że były wszy i pchły. Dbano o czystość aż do przesady, ciągle czyszczono, myto, szorowano i malowano.

(Na zapytanie, co świadkowi wiadomo o zbrodniach popełnionych na terenie obozu i czy może podać przestępców za zbrodnie te odpowiedzialnych, świadek podaje:)

W 1942 r. w obozie panował tyfus plamisty. Umierało do stu osób dziennie. Aby stłumić chorobę, odwieszono bloki. Widziałem, jak z bloku 20 KB (szpitala – baraku nr 20) wszystkich chorych i podejrzanych o tyfus wyprowadzono, względnie wyniesiono na podwórze pod nadzorem naczelnego lekarza, załadowano na auta ciężarowe i wywieziono do Brzezinek (Birkenau) do komór gazowych. Od pisarza Czubaka z KB dowiedziałem się, że później więźniów wywiezionych do Brzezinek wykreślono wszystkich jako zmarłych i że było ich w tym dniu 520.

Świadcowie tej zbrodni: lekarze dr Döring, którego poznałem w Krynicy, Polak, naczelnny lekarz KB 21; dr Feikel względnie Feigel [Fejkiel] ze Lwowa, Polak; obaj Dembowsy (zdaje się Kazimierz i Tadeusz) pielęgniarze (*Pflegerzy*) z Nowego Sącza – synowie aptekarza; Czubak, nauczyciel gimnazjum z Krynicy; dr Szczepan Kruczek, zam. obecnie w Krakowie, ul. Bracka 6; pisarz (*Schreiber*) Głowa, obecnie zam. w Krakowie, Zarząd Miejski. Głowa w tej materii może więcej podać, ponieważ był wówczas pisarzem na bloku 21. Wiem, że wywieziono później jeszcze dwukrotnie chorych na tyfus do Brzezinek, między innymi Dziunia Bąka, kupca z Krynicy i Bartysa Seniora, szofera z Nowego Sącza. Dowiedziałem się o tym od Czubaka, względnie od syna Bartysa, współwięźnia.

Widziałem jak w 1942 r. (lipiec, sierpień, wrzesień) przychodzili chorzy na flegmonę, których przyjmowano na podwórzu między blokiem 20 a 21. Chorych przyjmowali *Pflegerzy*. Dzielili ich na dwie grupy, lżej i ciężiej chorych. Z lżej chorych wybierał lekarz z KB 20 pewną część i przyjmował do szpitala. Resztę, dla której nie było miejsca w szpitalu, odsyłano. Prawdopodobnie wywożono, względnie wyprowadzano ich do Brzezinek. Chorych tych nie było można już w przyszłości spotkać.

Likwidowano ich. Jak, tego nie wiem.

Widziałem cztery czy pięć grup takich chorych na flegmonę przyprowadzonych do badania; w jednej było chorych nawet do 200. Świadcami tego są: dr Döring, Dembowski senior, Czubak.

W 1942 r. likwidowano słabych fizycznie więźniów, aby zrobić w obozie miejsce dla nowych. Do likwidacji przeznaczali więźniów blokowi lub kapowie bez oględzin lekarskich. W kartoflarni, w której pracowałem, likwidację tę przeprowadził kapo Lisowski, Polak, pono porucznik WP. Został on zlikwidowany później w bunkrze przez Niemców. Lisowski wybrał 40 – 50 kolegów więźniów, między którymi byłem i ja oraz dr Szumański, adwokat z Warszawy. Szumańskiemu udało się wtedy uciec do ambulatorium, ja zaś uciekłem już z drogi na główną bramę. Szumańskiego zlikwidowali później Niemcy w Oświęcimiu. Lisowski usprawiedliwiał się przed więźniami z kartoflarni, że wybierał do likwidacji na rozkaz zarządu obozu, ale wybrał mało. Świadcowie: inż. Gedel, Kraków, ul. św. Marcina; dyr. mgr praw Marian Strzigł, obecnie w Sanoku; Wiesław Witek, grupowy z Żabna obok Tarnowa.

W Oświęcimiu był doświadczalny blok ginekologiczny nr 10, a do doświadczeń użyto około 200 młodych Żydówek – Polki, Niemki i Francuzki – było to w 1943 i 1944 r. Prowadzono tam doświadczenia nad sztucznym zapłodnieniem. W tym celu pod dozorem dr. Kruczka na bloku 20 odbierano od młodych Żydów spermę, której używano do zapładniania. Wiem o tym z opowiadań lekarzy i *Pflegerów*, a bliższych informacji o tym mogą udzielić dr Kruczek; dr Lawkowicz, lekarz z Warszawy i dr Fleck, Żyd Polak ze Lwowa, bakteriolog.

Każdą nieudaną próbę ucieczki z Oświęcimia karano śmiercią przez powieszenie. Schwytanych wieszano publicznie w obozie. Widziałem i takie egzekucje. Pierwszą 8 lipca 1942, kiedy stracono dwóch schwytanych więźniów, później w ciągu 1942 i 1943 r. dwa pojedyncze stracenia przez powieszenie, wreszcie w sierpniu, względnie wrześniu 1943 r. masową egzekucję 12 kolegów więźniów. Wtedy to uciekło z grupy pomiarowej kilkunastu kolegów (*Landmenser*), którzy mieli zabić pilnującego ich strażnika żołnierza SS. Kilku ze zbiegłych zastrzelono, a trupy ich przyniesiono do obozu i wystawiono na widok publiczny dla odstraszenia przed dalszymi próbami ucieczek. Jako odwet za zabitego SS-mana, którego trupa nie znaleziono, powieszono 12 więźniów z oddziału pomiarowego. Powieszono ich publicznie podczas wieczornego apelu, równocześnie na jednej szubienicy, zbudowanej z szyny kolejowej. Następnie kazano wszystkim więźniom przed wiszącymi defilować. Świadcami tego są wszyscy więźniowie obozu. Przeznaczonych na powieszenie miał wybierać zarząd obozu.

Celem uzyskania miejsca dla nowych chorych, likwidowano część chorych przez gazowanie. W tym celu co jakiś czas, co trzy – cztery tygodnie odwiedzał szpital naczelnny lekarz Niemiec, przed którym defilowali wszyscy chorzy z kartami choroby w ręku. Karty te oddawali chorzy, defilując gęsiego, naczelnemu lekarzowi, który je oddawał albo pisarzowi szpitalnemu, albo swemu asystentowi. Z kart, które odbierał asystent, sporządzano spis, a objętych spisem odsyłano do Brzezinek do komór gazowych. Czym się dr Entress przy tych oględzinach i wybieraniu kierował, tego mi nawet lekarze Polacy powiedzieć nie mogli.

Likwidowano więźniów od 1942 r., z wyjątkiem Niemców, bez względu na narodowość. Pod koniec 1943 i w 1944 r. – tylko Żydów. W ten sposób zlikwidowano wszystkich Żydów greckich z Salonik. Liczbę straconych w ten sposób oceniam na około 5 tys. Świadcami: dr Feikel [Fejkiel], dr Kruczek, dr Tondos, dr Zielina, dr Mężyk, dr Rogowski – sędzia z Krakowa, dr Herman – Żyd z Pragi, dr Rubiczek – Żyd z Pragi, dr Walentino – Żyd z Berlina, dr Bloch z Paryża.

Z Oświęcimia zwalniano (co zdarzało się nadzwyczaj rzadko) pod warunkiem współpracy z gestapo. Więźniowie w Oświęcimiu przebywali bezterminowo. Wiem o tym od dr. Szumańskiego, który uzyskał zwolnienie z Oświęcimia w 1941 r. Wedle jego opowiadania, z powodu mało wydajnej, niedostatecznej współpracy z gestapo, do której zobowiązał się przy zwolnieniu w 1941, zesłano go do Oświęcimia ponownie pod koniec 1942 r. Mówili mi o tym również dwaj Polacy, akademicy z Pomorza (jeden z nich z Tczewa, syn lekarza), z którymi leżałem na tym samym łóżku z początkiem 1943 r., a którzy odbywali kwarantannę w szpitalu przed wypuszczeniem ich na wolność. Kiedy pytałem, w jaki sposób uzyskali owe zwolnienia, oświadczyli mi, że jako pochodzący z Pomorza uznani zostali za Niemców i po podpisaniu zobowiązania do współpracy z gestapo zostają zwolnieni. Nazwisk tych dwóch akademików nie pamiętam. Obaj zostali zwolnieni.

Blok nr 11 przeznaczony był na więzienie dla tak zwanych *Polizeihäftlingów*, to jest aresztantów, których sprawy były przed *Sondergerichtem*. Byli tam mężczyźni i kobiety, których tylko raz w tygodniu, w piątek, wypuszczano do kąpieli. W bunkrze tym trzymano również więźniów, których władze obozowe za różne drobne uchybienia skazały na areszt. Aresztowanych lokowano bądź w ciemnicy, bądź do tak niewielkich ubikacji, że musieli przez cały czas stać na nogach. Co jakiś czas zjeżdżał do Oświęcimia *Sondergericht* z wyrokami śmierci, które wykonywano natychmiast, w obliczu sądu, na podwórzu bunkra. Śmierć następowała przez strzał w tył czaszki pod ścianą, którą nazywano ścianą śmierci.

Skazanych wyprowadzano do rozstrzelania nagich, a trupy rozstrzelanych odnosili tak zwani *Leichenträgerzy* do aut stojących przed bunkrem. Pod koniec 1943 r. przestano rozstrzeliwać w bunkrze, a skazanych wywożono odtąd więzienną karetką sanitarną prawdopodobnie do Brzezinek. Świadcowie: blokowy z bloku 11 Jakub, trener, Żyd Niemiec; *Leichenträgerzy*; kupiec Bąk z Jasła i rolnik z Małopolski Gajdka junior.

Chorych nie rokujących szybkiej poprawy, jak: wariatów, zakaźnie chorych itp. likwidowano zastrzykami dosercowymi z karbolu. Zastrzyki te dawano na blokach 20 i 9, gdzie przenoszono przeznaczonych do likwidacji chorych. Kto robił zastrzyki, tego nie wiem. Powinien wiedzieć o tym dr Zielina, lekarz ze Śląska, który był blokowym lekarzem nr 9 [lekarzem w bloku nr 9]; następnie Żuliński, sekretarz wojewody z Krakowa, który był blokowym, względnie zastępcą blokowego bloku nr 9. Doktor Kwurta, lekarz z Tarnopola, oświadczył mi, że w ten sposób zlikwidowano w 1943, względnie na początku 1944 roku 120 nieletnich chłopców żydowskich.

O komorach gazowych w Brzezinkach (Birkenau) i o likwidowaniu w nich Żydów wiem tylko z opowiadania. Opowiadał mi architekt z Warszawy Kubasiewicz, który był *Pflegerem* na jednym ze szpitalnych bloków, że był zajęty jako robotnik przy budowie tych komór. Miały to być piwnice parterowe z betonu, szczelnie zamykane, w stropie których były sita imitujące łązienkę. Do komór doprowadzano gaz rurociągiem zamykanym i otwieranym od zewnątrz. Likwidacja Żydów miała odbywać się w ten sposób: całe pociągi Żydów z Holandii, a następnie ze Słowaczyny [Słowacji?] i Węgier zajeżdżały na rampę kolejową w Rajsku. Wszystkim Żydom odbierano ich dobytek. Najsilniejszych, bezwzględnie młodych i silnych, Żydów odsyłano do obozu w Oświęcimiu, skąd po umundurowaniu najczęściej kierowano do kopalni węgla w Jaworznie. Żydów lekarzy z transportu odsyłano jako pomoc do szpitala w Oświęcimiu i w obozach w Rajsku. Resztę: kobiety, dzieci i słabszych Żydów przewożono autami do Brzezinek, gdzie pod pretekstem kąpieli kazano im się rozebrać do naga przed komorą, ubrania wiązać porządnie na węzły, po czym wtłaczano ich do komory. Zamykano drzwi, puszczano gaz trujący – powiadają o gazie pruskim. Śmierć miała następować momentalnie. Po wywietrzeniu komory i skontrolowaniu, czy trupy nie mają złota w szczękach, palono ciała w krematoriach, których miało być sześć, a oprócz tego na wolnym ogniu w rowach. Komory i piece obsługiwali Żydzi w tym celu wybrani – tak zwane *Sonderkommando* – których co jakiś czas również likwidowano, a na ich miejsce wybierano innych. O tym, że palono trupy Żydów wiedzieliśmy z dymów snujących się z Brzezinek aż do Oświęcimia i swądu spalenizny. Opowiadali też koledzy, którzy odbierali i przewozili łup,

odebrany Żydom w Rajsku, przywożony do magazynów w Oświęcimiu do tak zwanej kanady. W magazynach tych widziałem na podwórzu tysiące wózków dzieciennych, które ładowano do pociągów. Widziałem moc tłumoków z odzieżą, ładowanych też na wagony. Żywnością odebraną Żydom prowiantowano nas w obozie. Naocznych świadków likwidowania Żydów w komorach (o ile w ogóle istnieją) jest bardzo mało. Są nimi SS-mani, którzy odwozili ich do Brzezinek i Żydzi obsługujący komory i piece, o ile ich nie zlikwidowano, więźniowie, którzy wywozili popioły i niespalone kości jako nawóz, rozrzucany na polach oświęcimskich.

Co do komendanta obozu Hößa, nie umiem połączyć jego nazwiska z osobą. Było dwóch komendantów w czasie mego pobytu w obozie, a zmienili się jakoś z początkiem 1944 roku. Którym z tych był Höß, czy pierwszy, czy drugi, tego nie wiem, a nazwisko Hößa utkwilo mi w pamięci z powodu ucieczki jego imiennika z Niemiec do Anglii.

Bezwzględnie odpowiedzialnym za wszystkie zbrodnie robię komendanta obozu, z wyjątkiem wyroków wydanych przez *Sondergericht*.

Każdego komendanta obozu w Oświęcimiu czynię odpowiedzialnym w szczególności za zbrodnie: niedożywiania więźniów, selekcji w szpitalach, tak zwanego szpilowania więźniów i czystkę tyfoidalną.

Co do bytności Himmlera w obozie w Oświęcimiu, to miał on być trzy czy cztery razy w czasie mego tam pobytu.

Himmlera nie widziałem. Nie widziałem też żadnej komisji.

Tak zeznałem, odczytano.